

JUR ULATOWSKI



JUR ULATOWSKI



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000302689

A small, light blue rectangular sticker is affixed to the bottom left corner of the page. It contains the text 'Biblioteka Politechniki Krakowskiej' at the top, a standard 1D barcode in the middle, and the number '10000302689' at the bottom.



WYBRANYCH UTWORÓW LITERACKICH, MALARSKICH &
RYSUNKOWYCH JURA ULATOWSKIEGO WYDANIE PO-
ŚMIERTNE NAKŁADEM MATKI AUTORA. WARSZAWA 1914.



III 34243

№ 684

Ar. Nr. k 3416/60

*P*OŚMIERTNE wydanie niniejsze przedstawia wybór literackich, malarskich i rysunkowych utworów przedwcześnie, bo w 21-ym roku życia, zmarłego artysty.

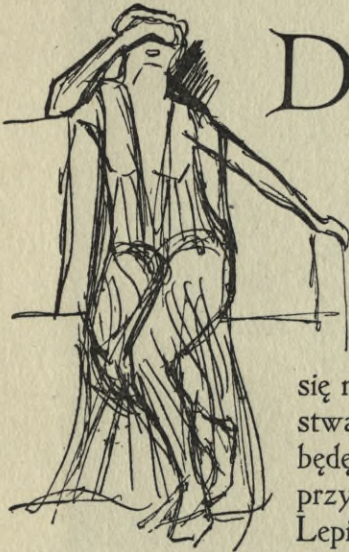
Wrażenia poetyckie, opisy i rozmyślenia, obficie w licznych kajetach luźno i bez miary artystycznej w ciągu kilku lat notowane, wymagały wyboru i opracowania pod względem formy i techniki, aby duch autora, tak odrębny, głęboki, subtelnie wrażliwy, nieznający przesądów i pęt, reagujący gwałtownie na każdy dostrzeżony przejaw życia, — a tak zamknięty w sobie, mógł w możliwie pełnej i właściwej swej sile i całości okazać się.

Staranne reprodukcje, jedno i trójbarwne, wybranych prac malarskich i rysunkowych szkiców dają dokładne pojęcie o bezpośrednim, wszelkiego fałszu pozbawionym, szczerym stosunku młodego malarza do sztuki.

Chciał być wodzem i mógł nim zostać. Ale że «smutną miarą niedokończenia rzeczy jest bolesny brak harmonii na ziemi,» — zwątpił w swoją przyszłość na tej ziemi — i przeszedł samowolnie w nieznane inne światy.

A. PÓLTAWSKI.





DUCHU NIEZNANY, który jesteś wszędzie, idę w Twoje dworzany. Wyrzekam się przesądów, ostatnich śmierci rusztowania, wzniesionego przez ludzi przy budowie życia, a już napoły w proch rozsypanego. Idę budować dalej. Ciebie nie proszę o pomoc, bo nie wiem, kim jesteś. W sobie Cię czuję – wielką tajemnicę. Wystarcza mi – jako bodziec i siła – ta zuchwałość moja, że pragnę Cię poznać. Będę głosił odwagę, żeby ludzie nie bali się własnych myśli, żeby się nie lękali swoich zamiarów, żeby znosili mężnie następstwa czynów przez siebie spełnianych. Nadewszystko będę mówił: *urągajcie śmierci i cierpieniu*. Śmierć sama przyjdzie i cierpienie owładnie każdym bez wyjątku. Lepiej cierpieć dla jasnej świadomości, niżli z powodu nieznanych mroków. Ci, którzy są głusi na głos szczerości i zachwyty, niech nimi zostaną jako słup równowagi, jako bydlęca siła egzystencji... Zaś zbuntowanym i tęskniącym będę mówił: *odwagi i czynu!* Czynu z serca, czynu pięknego lub ofiarnego, choćby nierozważnego, byle nie snu.

Duchu tajemniczy, idę Cię poznawać! Jeśli w swej drodze będę wątpił, to nie w twoje istnienie. Prędzej uwierzę, że życie jest jedyną rzeczą niemającą żadnego celu, – prędzej w taki wyjątek uwierzę, niż zwątpię w moją ciekawość, która mi Ciebie objawia.

Uczyń mnie głazem.

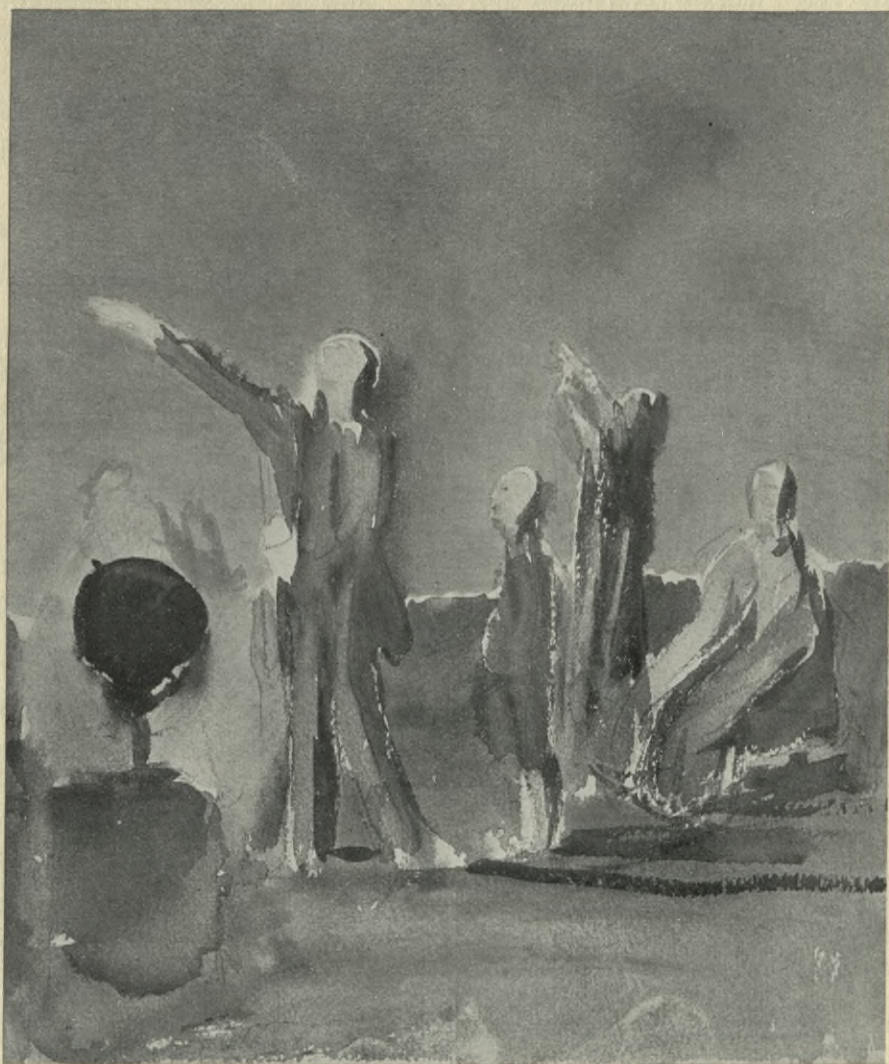
*Niezwyciężona jasności, przyjdź!
Sifo mocna i czysta jak kryształ,
Sifo przeczuwana i wytęskniona,
Wnijdź we mnie i cała bądź!*

*Oto wśród mętów stoje, —
Mrok wokoło nie pozwala mi
Rozznać twarzy brata
I brata mojego krzywdę.*

*W ciemnościach bfyiszczą wciąż
Jadowite gadzin spojrzenia,
Plugawią mi serce, ból czynią,
A wyziewy ich kłębią się,
Zabierają z sobą kurz i śmiecie,
Do gardła się cisną i dławią.*

*Opar zgnify wokoło mnie,
A wycie, i jęk, i szyderczy śmiech
Rozdziera mi uszy i serce...*

*Sifo mocna i czysta jak kryształ,
Sifo przeczuwana i wytęskniona,
Wnijdź we mnie i cała bądź!
Uczyń mnie głazem, który myśli,
W którym serce z sifą bije,
Którego czyn promienieje w przestrzeni, — —
Niezwyciężona jasności, przyjdź!*





Niebo gada.



Która z dziewic ma tak piękne łono, by się porównać mogła z Tobą, Niebo!

Który z władców posiada tyle majestatu, co Ty, Niebo!
Który mędrzec jest tak spokojny i niezachwiany, jak Ty!
Który z mitycznych bohaterów tchnie taką siłą, jak Ty!
Niebo, uwielbiam Cię i kocham — z rozkoszą patrzę na Ciebie i wstuchuję się uszami duszy w Twoją mowę:

Ludzie, w wędrówce waszej, w twórczym cierpieniu waszem, otulam was: niosę spokój. Nie dlatego, byście byli słabi, bo w was jest niespożyta moc, niweczająca moje pioruny, rozbijająca chmury, — jest dzielna myśl, oddawna już wyrywająca się z moich troskliwych objęć. Wy coraz bardziej potężniejecie, szukając przyczyny, budując przyszłość, i władze wasze rozciągają się coraz dalej w przestrzeń, w nieskończoność. Ja was kocham i całą moją istotę niosę wam w ofierze. Moja miłość to sprawia, że poza mnie nie pójdą przed czasem wasze niewyrobione siły, — opierajcie się na mnie, jestem waszem widzialnem «Alfą i Omegą». Ze mnie macie piękno, spokój i siłę. Cierpienie wasze próżnem się wam wydaje, — ale ja, niebo, zbieram wasze bóle, wasze zawiedzione nadzieje, zbieram je, jak opary chmurne, ażeby zesłać wam owoce waszych cierpień, gdy przyjdzie czas. Nie obawiajcie się cierpień, bo one waszem przeznaczeniem, póki nie

wychylicie całego puharu, nie osiągniecie wymarzonego celu tej przedziwnej, błogiej harmonii. Nie obawiajcie się cierpienia, bo cierpienie waszą siłą. Jam jest przedmiotem waszych tęsknot. Jam jest mądrością waszą. Jam wasz opiekun, ojciec i sługa. Ufajcie mi, gdy wam tęskno, gdy haos świata wytrąci was z równowagi, patrzcie we mnie: jam bóstwo, w którym się wasz byt odbija. — Ludzie, wysiłkiem znużeni, nie myślcie żeście słabi; jeśli członki wasze mdleją, to od natężenia. Chwilowa niemoc przejdzie, gdy nie będzie kłótni ani wahania, gdy treścią waszego bytu będzie niewysłowiona harmonia. We mnie miliony światów. We mnie tajemnica bytu. Jam świat=tynia, gdzie zachowane są wszystkie sprawy wasze...

Niebo, Ciebie obieram sobie za mistrza, — będę nosił w duszy Twoje pełne mądrości i miłości spojrzenie, będę żył duchem, który od Ciebie płynie. O, przestworze nieogarnięty! o, gwiazdy cudne, o, chmury opiekuńcze, o, słońce, o, niebo całe, — kocham was!





O CUDZIE, który byłeś przed memi oczyma, — szeroka, bujna przyrodo, ukój moje serce...

Hen idzie równe pole i we mgle wieczornej ginie, gdzie horyzont. Dwa długie pasma ciężkiej chmury przekreślają niebo, a słońce mocną, niewysłowioną czerwienią łśni i z za drzew rzuca umierające blaski. Ciemnymi plamami ułożyły się kopy siana na łące; w mroku, we mgle, ledwo je widać. Zresztą, słońce nie pozwala patrzeć gdzieś w bok, wszystko jest czernią, wszystko zasłonięte promieniami czerwonego słońca, — z całej panoramy tylko niebo, tylko słońce rzuca się w oczy; gdy przymkniesz powieki, widzisz tylko jaskrawą plamę i promienie, promienie... Dusza wobec takiego zjawiska żyje, a nie pragnie, kocha i nie cierpi. — Patrzysz, i nic więcej ci nie potrzeba, bo ten cud, to słońce, wypełnia ci całe twoje pragnienie. Stoisz wobec nieskończoności życia, czujesz przed sobą symbol wieczności, widzisz barwną kotarę, za którą kryją się miliony zjawisk przyszłego i przeszłego życia. Niewzruszony ład, przedziwna zgodność i coś tak doskonałego i ogromnego tchnie od ciebie, bujna, szeroka przyrodo!

Idzie zadumany chłop miedzami wśród łąków. Wraca z roboty do rodzinnego ogniska. Idzie wśród ciszy mroczej, myśli o jutrzejszej pracy, o zyskach i stratach, o wsi, o drobnostkach życia; a po duszy jego snuje się, niby chmura po niebie, głębokie odwieczne uczucie tajemnicy: skąd on? skąd cała przyrodo i do czego te wielkie boskie przemiany dążą? co z tego, że z komórek powstały organizmy, co z trudów i pracy? Człowiek, obok — bryła ziemi i organizmy; pozatem przestrzeń, tajemnica, jakies słońce, jakies planety... A człowiek ze swoim doświadczeniem w bólu i szale tarza się i szarpie, bo nie wie, dlaczego? Dlaczego jest? poco żyje? Doświadczenie nie wystarcza, a okrutna, tyrańska tajemnica szeroko rozpostarta rwie człowiekowi wnętrzości.

Nie zazna spokoju, kto raz zapytał *dlaczego?! Nie będzie szczęśliwym,* 7
kto hardą ręką zamierzył tron boski podkopać!

Trafem przeznaczenia zwierzę przeistoczyło się w wyższą istotę, która cierpi moralnie, bo została pchniętą do doskonalszego życia! Lecz sposób tego życia bardziej skomplikowanego jest tajemnicą, i człowiek, przez cierpienie, przez doświadczenie musi go zdobyć. I rzuca się w bólu chwiejna natura ludzka, a jedyne jej chwile spokoju, gdy stanie wobec przyrody, obrazu dawnego swego szczęścia.





NA CÓŻ się przyda
W skupieniu samotnem
Roztrząsać dzieje
Rozwoju świata?
A, że nie znamy
Przyczyny ni celu,
Padać w pesymizm,
Zwątpienie i rozpacz!
Lepiej zaiste
W marzeniach tęgich,
W słonecznej sztuce
Przyszłości dzieje,
Jakby już były,
Przypominać sobie.
Taką historią
Święcie namaszczeni
Idźmy się cali
Ofiarować bogom.
Bo są i dla nas

Wszystkie Olimpy,
Są Apolina, Zeusa postacie,
I Bóg wszechmocny,
I Chrystus na krzyżu, —
Wszystko w nas mieszka,
W krwi naszej tętni.
I jeśli życia moralna
Zgnilizna
Serca nam ciężkim
Obrzydzenia bólem
Spycha w otchłanie nicości,
To o potędze,
Która w nas istnieje,
Znać daje wielka
Bogini *TESKNOTA*.
Ją ukochajmy,
Krew swą, co pali nam żyły
I serca rozsadza,
Jej złożmy w ofierze!



PRYRODA przez doskonałość swą
Narzuca nam własną harmonię,
I jakkolwiekbyśmy się pogrążyli
W krainie złudnej fantazyi,
Zawsze wrócimy do matki swej.
A ona wciąż nas uczy:
*Co ma siłę rośnięcia,
Ma i przeznaczenie swoje.*
Przyszłość nas mało obchodzi,
Pijmy, co nam dane teraz,
Wyczerpmy wszystkie zadowolenia, —
A upojonych przyroda zawiedzie,
Gdzie przeznaczonem jest...
Zawierzmy los prawom niezłomnym,
Z całą mocą i rozumem
Szukajmy dla uczuć treści,
Zaspakajajmy pragnienia...
Wszystko, co dobre — nasze,
Wszystko bolesne — precz!
A dobrem jest, co jest konieczne,
Co piękne i szlachetne,
A dobrem jest cierpienie,
Jeśli radość rodzi,
Radość — jeśli trwałą jest!



WIELE CZŁOWIEK PRZENIKA, na całą niemal przyrodę roztacza władze swoje, — ale nigdy nie zdoła przeniknąć ani zmienić celu rzeczy. Ciała i substancje rozłożone i przez szkła na wylot poznane; o gwiazdach wiemy dużo, uczenie mówimy o słońcu, — lecz wszystko to poco? i poco my?!..

Hej, góry, skały! — toć wy z kamienia jesteście, wiem, z granitu! — w dolinach smrek, — toć z drzewa; a mech, a kosodrzewina, — toć wiem: rośliny. A śnieg, co latem na stokach chlapnięty tworzy czarodziejskie historie w obrazach, — i to znam — prosty śnieg! I wszystko z osobna nieobce mi — a i niepotrzebne. No bo i cóż mi po kamieniu, albo po smreku? — ha, nic.

Hej, góry, skały, — gdy na was patrzę z doliny, — kocham was i dobrze mi z wami. Niechaj halny wiatr po wirchu huczy, niechaj mnie wartki strumień oblewa, — oj, dobrze, — by na wieki tak zostać, dobrzeby było!

Wiem: Tatry. — Wy macie duszę. Macie duszę, cel, — tak, jako i ja. A mocno was kocham, bo cele nasze blisko się, widać, gdzieś schodzą. Hej, Tatry, wyście mi wzorem niezmienności i mocy. Wy wznosicie się stromo i kamień piersią waszą. Podszedł do was oracz z pługiem, — pług złamał, was nie ruszył, bo wy nie miejsce, gdzie chleb robią. Wy świątynia piękna! W was barwy całą swoją harmonią grają. Wicher i grzmoty, niby organy, grają, a świata szmat wielki z turni widać. — Wyście siedliskiem piękna i bujnej myśli.

Wyście mistrzem moim i sługą. Mistrzem, bo od was, nie skądinąd, wezmę piękno, a sługą, bo, gdy wzmogę się na siłach, gdy nie będziecie mi potrzebne, rozsypię was w gruzy i odrzucę, według waszej nauki, bo wy teraz wszystko odrzucacie i hamujecie!

Wy, góry, — kocham was, potrzebuję was! Wyście potęga, ale się was nie ulękne. Wejdę na szczyt i hardo krzyknę: hej, zrzucicie mnie z siebie wy, mocarze, — a wy tu bezwładne!

Hej, potrzebuję was i kocham!





WŁÓCZĘGA PO GÓRACH skończyła się u Popradzkiego jeziora, na stronie węgierskiej. Dzikość i surowość, piękno i jakaś czułość przyrody górskiej została zamieniona na dobrze zrównane ścieżki, puszczone krętym wężem dla złagodzenia łada pochyłości, drogowskazy, schroniska – niby hotele. Inny kraj, inne obyczaje. Wyższa niż u nas kultura. O ile w górach odzywało się we mnie wszystko, co jest pierwotnego, jakieś praojcowskie nuty, coś niemal przedhistorycznego, o tyle na Węgrzech i w dalszej wędrówce zaczęły się budzić pragnienia jakichś skończonych pięknych światów. Zacząłem czuć doskonałość i, co za tem idzie, powziąłem chęć czynu, postępu. Już z doświadczenia znam małą wartość planów, robionych na przyszłość, o ile one nie mają dostatecznych podstaw i nie wszystko w nich jest przewidziane. – Odrzucam więc wszelkie plany, jako dla mnie bezowocne, i czekam, co będzie, co gwałtowna ochota zmusi mnie dokonać. – – W Pieskowej Skale warunki odpowiednie do bardzo podstawowego myślenia. Myśl – chęć, chęć – czyn.

Koło moich uszu – gawęda drżącej osiki. Przed oczyma, u stóp moich, – dolina Prądnika. Na zboczach – las, z lasu, jakby widoku światła dziennego żądne, nieśmiało wychylają się małe krzakami i trawą porośnięte skałki. Sam Prądnik, jeszcze mały i spokojny, ukryty w drzewach. Gdzieś tam w dali widać, jak się tam chowa, niby wąż do nory, pod korzeniami drzew. Ale zamiast strumienia widać w środku doliny drogę. Bieli się w kształcie żmii, ktoś obcy, wznoszący się tędy balonem, mógłby pomyśleć, że to właśnie spieniony potok płynie. Natura lubi być czasem żartobliwą, i trzeba ją dobrze znać, bo nieraz człowieka oszukać może.

Pięknie wygląda taka para wierna: Prądnik i droga. Czule idą razem doliną i, gdziekolwiek, kochanka otuli rwący potok mostem, a jeśli ludzie mostu nie zbudują, to choć ukradkiem ścieżkę pośle i kładkę przerzuci, albo niknie w wodzie i pieści się z lubym, a ludziom dla niepoznaki kamienie z pod wody pokazuje. Potok, niespokojna dusza, okazuje jej przywiązanie po swojemu:

14 nie odstępować jej, dostarcza chłodu, a jeśli wylewa, to przedewszystkiem śpieszy ku niej. W niektórych miejscach nieborak nie włada już sobą: szarpie drogę kochankę, gdy z powodu jej wysokości nie może się do niej dostać. — Administracya urządza tamy, nawet, okrutna, oddaliła koryto od drogi! — jabym zostawił w spokoju: droga kocha Prądnik i zła zato nie jest. Godnem uwagi jest jeszcze to, że miłość tych dwojga nie jest zbyt zaślepiona. Droga wie, że na nią, poza Prądnikiem, czekają pola i lasy, jej bracia, siostry. I droga skręca czasem, to w górę wąską drożyną do Ojcową, to szerokim traktem przez las do Olkusza, do Kalinowej, do Sąspowa. Tuż podemną przedziela kochanków staw. Prawdopodobnie Prądnik, kiedyś, przed wiekami, zbuntował się w tem miejscu i całą obfitością wody podążył ku drodze, ale ta, bardziej stateczna i rozsądna, odsunęła się trochę, a Prądnik uwięziony stanął i został. Ludzie nasadzili drzew dokoła, urządzili łączkę, — i pięknie teraz wygląda ten staw.

A kiedy w nocy staniesz nad nim i zapomnisz, gdzie jesteś, a cały zamienisz się w słuch, mrowie cię przejdzie, bo poczujesz odchłań, z której wychodzą jakieś jęki, groźby, tęsknoty...

A to tylko żaby huczą i skrzeczą. Zwyczajne żaby i noc ciemna...



Żegnaj Odeso!

Wyłoniłaś się ze stepów bez miary;
zostałaś otoczona cudnymi ogrodami i oblewa cię od wieków jednako szumiące,
wielkie morze. Życie portowego miasta przebiega w tobie zwyczajną koleją:
robotnicy półnaczy, krzepcy, ze swobodą tancerzy noszą na plecach kilka=
pudowe wory i skrzynie. Chodzą wciąż jednemi ścieżkami niby mrówki
i znoszą do okrętu towary, które idą z jednego końca świata na drugi. Dokoła
zgiełk: spełnia się brudna praca, praca, która odejmuje człowiekowi jego czło=
wieczeństwo, a która jest podstawą kultury. Tu – potworny kształt człowieka
z połamaniem i pokrzywionymi nogami i z rękami obciętemi po łokcie; tam –
otyła twarz z brakującym policzkiem, ze zmiażdżonym nosem; gdzieindziej –
nędzą zmuszeni ludzie wydobywają cuchnące, obrzydliwe błoto, – spełnia się

16 praca brudna, okropna, niebezpieczna. Praca, podtrzymująca rozwój kultury. Łoskot maszyn, krzyki ludzkie, świst kolei, zgrzyty wind i bezdenne otchłani okrętu, pochłaniająca niezliczone towary, — oto port, oto brzeg morski przy mieście. A parę kroków pod górę widać wspaniałe domy, sklepy, hotele, cukiernie, a za miastem ogrody, magnackie pałace i olbrzymie przepyszne parki. Wierzyć się nie chce, że dla kilku osób, składających rodzinę, potrzeba takiego przepychu, gdy tam, w porcie, półnaczy ludzie zadawają się szarym chlebem i piwem. Wierzyć się nie chce, że wytworny świat kultury rośnie tak blisko, tak bezpośrednio z krwi i potu ludzi, którzy w swoim życiu zaznali tylko mąk i cierpień i nazwani są śmieciem, nawozem kultury. Trudno uwierzyć w celowość tak cieplarnego kwiatu kultury. Jest to olbrzymi, wspaniały dramat życia, kiedy pijany bosiak stanie przed kratą prywatnego parku i z pijackim rozrzewnieniem mówi: «dzisiaj ja was lubię, wszyscy wy moi». A dalej, za miastem i za ogrodami, szeroki step i wielkie, wciąż jednako szumiące morze.

Żegnaj, Odeso! Już trzeci raz ryknęła maszyna i ciężki, potworny kolos zaczął drzeć i poruszać się wolno naprzód. Z zadziwiającą pewnością omijał rozrzucone po przystani okręty, aż wy dostał się za bramę portu, aż minął tamę i latarnię morską. Morze było jak lustro gładkie, słońce paliło, wiatru ani trochę. Spokój w przyrodzie i nadzwyczajna pewność siebie i duma owego potwora, w którego czeluściach jechaliśmy. W przeciągu godziny Odesa skryła się za horyzontem. Znaleźliśmy się na pełnym morzu. Woda i niebo, — nic więcej pokarmu dla oka. Siedziałem na pokładzie i chciałem sobie uświadomić wrażenie. Nie czułem ani trochę strachu. Nie podziwiałem, nie kochałem tego morza. Patrzyłem jak na rzecz martwą i obojętną, paliłem papierosa i morze używałem za popielniczkę... Tak czuje człowiek XX wieku, dla którego cała natura jest albo źródłem przemysłu, albo środkiem komunikacji, albo polem handlu. I ta atmosfera jest tak wszechwładna, że ja, artysta, przez tydzień oddychający powietrzem pociągu i miasta, znieczuliłem serce dla przyrody. I trzeba było dopiero zmroku, trzeba było, żeby ustały rozmowy na okręcie, abym, patrząc w igrające dokoła fale, ujął nic serdeczną, wiążącą mnie i morze.

Nieograniczona ilość wody, która dajesz życie niezliczonym potworom i potworkom, — potęgo, trwająca przez wieki i pokolenia, — grobie milionowej rzeszy bojowników, — żywole kłamiący i zdradny, obłudny i wspaniały, — czem ty jesteś, morze, w tej chwili dla tych ludzi, którzy ze mną jadą? Jesteś

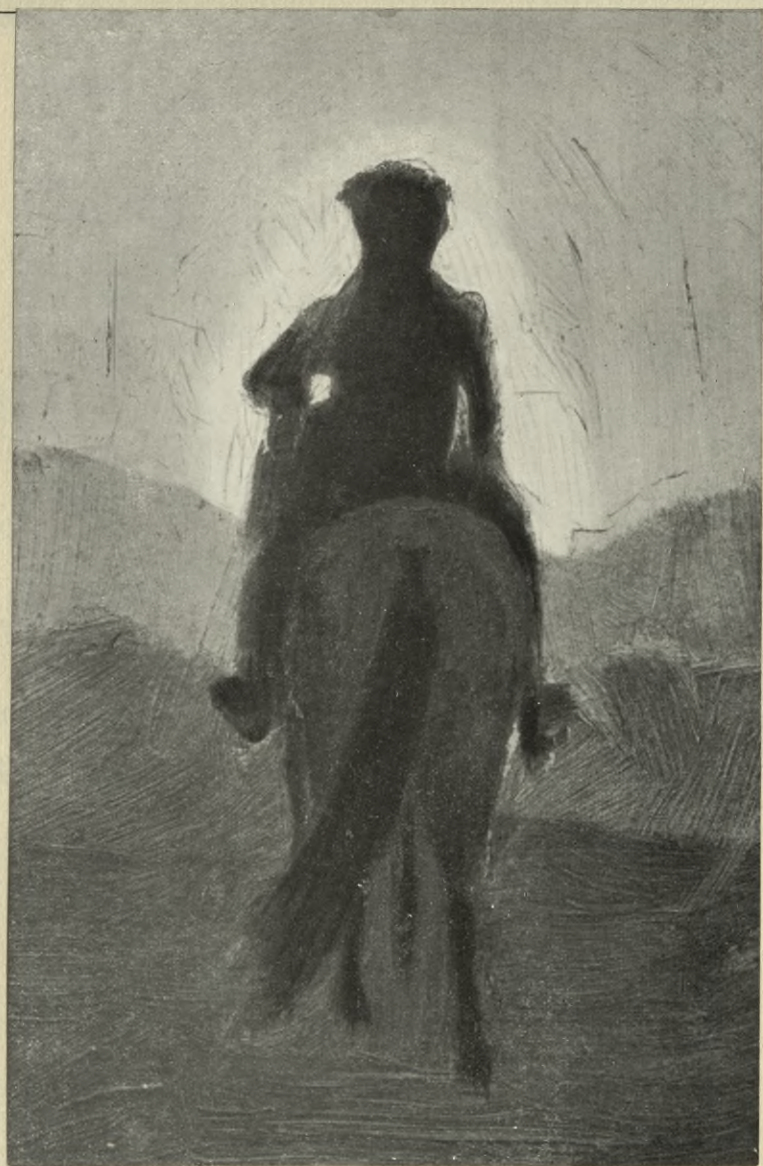
martwą rzeczą, wyzyskaną sprytem człowieka na jego korzyść; siłą druzgo- 17
czącą okręty zawierające każdy po 600.000 pudów ciężaru. Jesteś bezpiecznym,
oswojonem zwierzęciem, bydlęciem jucznym europejskiej kultury.

Precz, wyrafinowany kupcze! Nadto, nadto już mi ciężą wasze kultu-
ralne wygody. Obrzydło mi bezpieczeństwo każdej chwili. Jakże ciasne, jak
nudne jest życie w czterech ścianach miejskiego mieszkania. Jakże tęskno za
bujnym, zdrażliwym życiem, za kochanym życiem z przyrodą. — Wy, którzyście
na małych łodziach pierwszy raz wyjechali na morze, przyjmijcie mnie w swoje
szeregi, wy, którzy rozmyślacie na nadmorskiej pustyni, weźcie mnie do siebie.
Ja chcę, jak wy, rozumieć pieśń morza, — jak wy, być swobodnym i silnym, —
mieć dużo przestrzeni dla siebie, dużo powietrza. Dziś może to jest zaszczyt
dla mnie, że korzystam z tylu mąk i takiej mądrości ludzkiej, ale jest to dobroć
iście macierzyńska, dobroć, która obdarowanego dławi swym nadmiarem, nad-
miarem drobnych wygod, a brakiem największej wygody: miejsca i siły. Dajcie
mi siłę i dużo przestrzeni, a zabierzcie połowę wielkomijskich udogodnień i za-
bierzcie przesady, które ciążą, jak grzech na duszy, — a ocenię waszą dobroć
i będę wam wdzięczny do zgonu.



DUCH WIECZNEGO TWORZENIA jest dla człowieka o pięciu zmysłach tak niezrozumiały i dający się pojąć tylko w tak ogólnych, mglistych kształtach, że obecnością swoją szybko nuży. Wtedy zostaje człowiek sam ze swoim tylko duchem własnego życia. Wtedy przez mózg przepływają wspomnienia i refleksje.

Pamięta, gdy był młodzieńcem i z pałającymi policzkami i przyśpieszonym tętnem młodej krwi słuchał śpiewaków. Śpiewali mu o krainach cudnych, o chwilach bohaterskiego życia, — o rozkosznych dreszczach mu śpiewali, — a on słuchał, w gorączce słuchał... I czekał, kiedy w życie wejdzie i dozna tego, co pieśń obiecała. Ale pieśń skłamała... Niema nic z tego. Jest cierpienie, jest sumienia męka, szarżyzna i pustka. — Zniechęcił się do życia i poszedł w pustynne obszary błąkać się i rozmyślać w tęsknocie, bo pieśni słyszane wryły mu się głęboko w serce wielkim pożądaniem.





*PATRZĘ w żywota otwartą księgę,
 Wertuję w niej systemy praw, -
 Co wielu ludziom obco brzmi,
 Ja mówię!*

*Co innym zło i hańby znak,
 Mnie chwaleą i prawdą być się zda, -
 Ja, prawd nieznanych twórca,
 Ja, młody!*

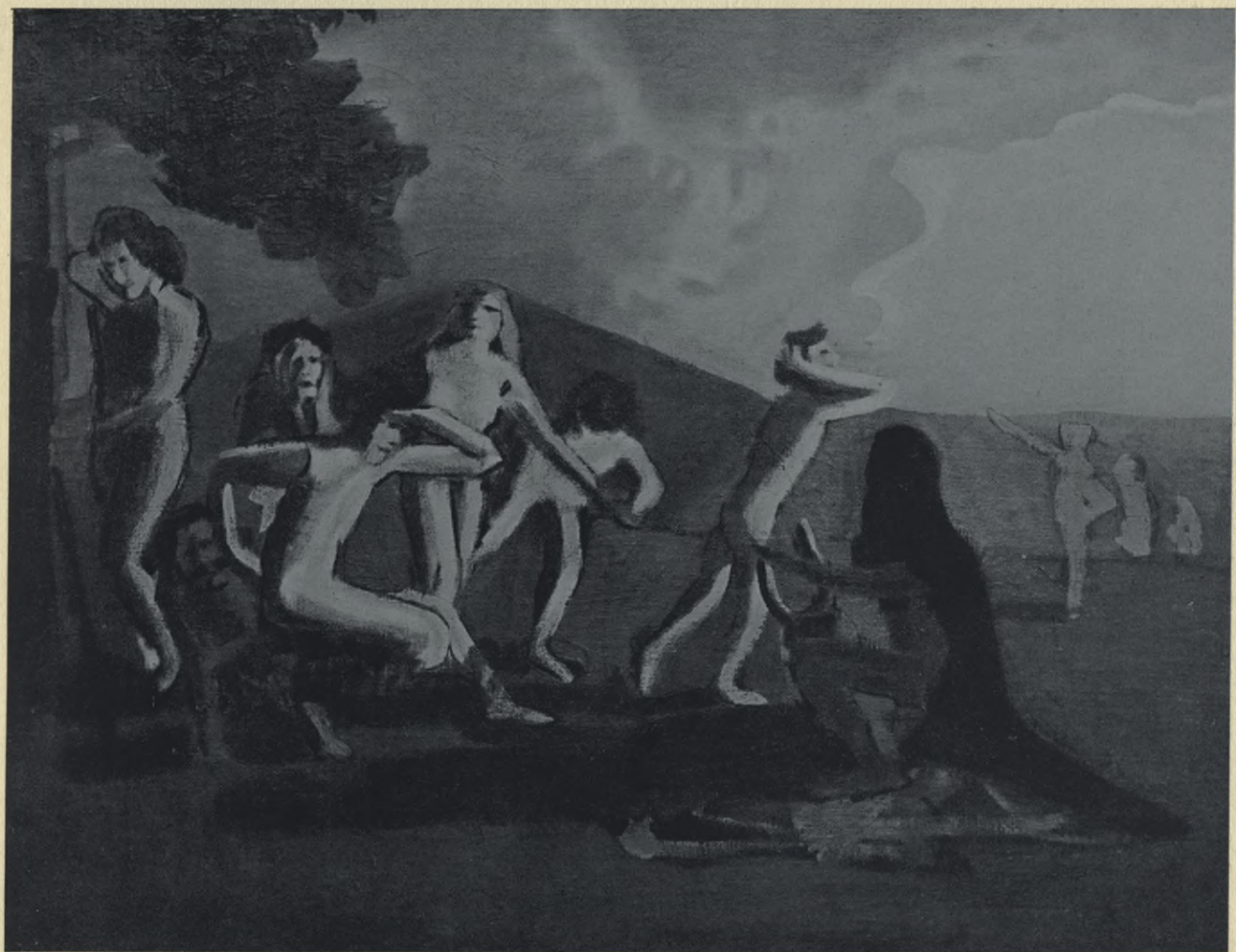
*Patrzę w żywota otwartą księgę...
 I tworzyć, tworzyć chcę!*

.....

TWÓRCZOŚĆ ma ludzi nie porwie za sobą,
Nudny ja jestem, zwyczajny i słaby;
Świat zaś tak bardzo miłuje się w kłamstwie,
Górnice tak żyje, tak leci w niebiosach,
Że już nie może obrócić swych oczu
Niżej, ku bólom codziennym młodzińca,
Który z tęsknoty za życia szerzyzną
Cierpi i pada głęboko w zwątpienia
Bezdenne otchłanie...



CIESZ SIĘ, CZŁOWIEKU, bo rośniesz!
 Spójrz, co się ci przybrywa!
 Raduj się, raduj, człowieku, i żyj!
 Boskość tajemna
 Wypełnia ci serce i pierś!
 Słyszysz, jak trzeszczą ci kości?
 Jak puchną członki i pfyńie krew?
 To zdroje boskości,
 To siła tajemna
 W twoje ciało, w twoje wnętrze się wdziera!
 A ty, że głupiejesz, że cierpisz,
 Smutniejesz, — to nic, to nic...
 Radujcie się ludy, z przyrody wyszedłszy,
 Weselcie się, cieszcicie, — wy pany!
 Wy, praw się wyzbywszy,
 Wy, z więzów wyrwani,
 Na wolnym powietrzu będziecie gnić!
 Bez podstaw w kres sięgać,
 Moc Bogu odbierać,
 Wy pany i króle,
 Zbójniki, szakale,
 Wy żyć będziecie, tak — żyć
 Z opasłym żołądkiem,
 Z mądrością na czole,
 I sądzić i karać...
 O, cieszcicie się, cieszcicie,
 O, skaczcie, płaśajcie,
 Dopóki wam sztywność
 Nie popłacze nóg, —
 Dopóki śmierć straszna,
 Potężna śmierć: przyszłość, —
 Śmierć, co zabijać narody się waży,
 Dopóki nie przyjdzie
 I nie zmiacie was!..
 O ryczcie, weselcie, radujcie się, ludy,
 Dopóki nie przyjdzie ostateczny sąd!..









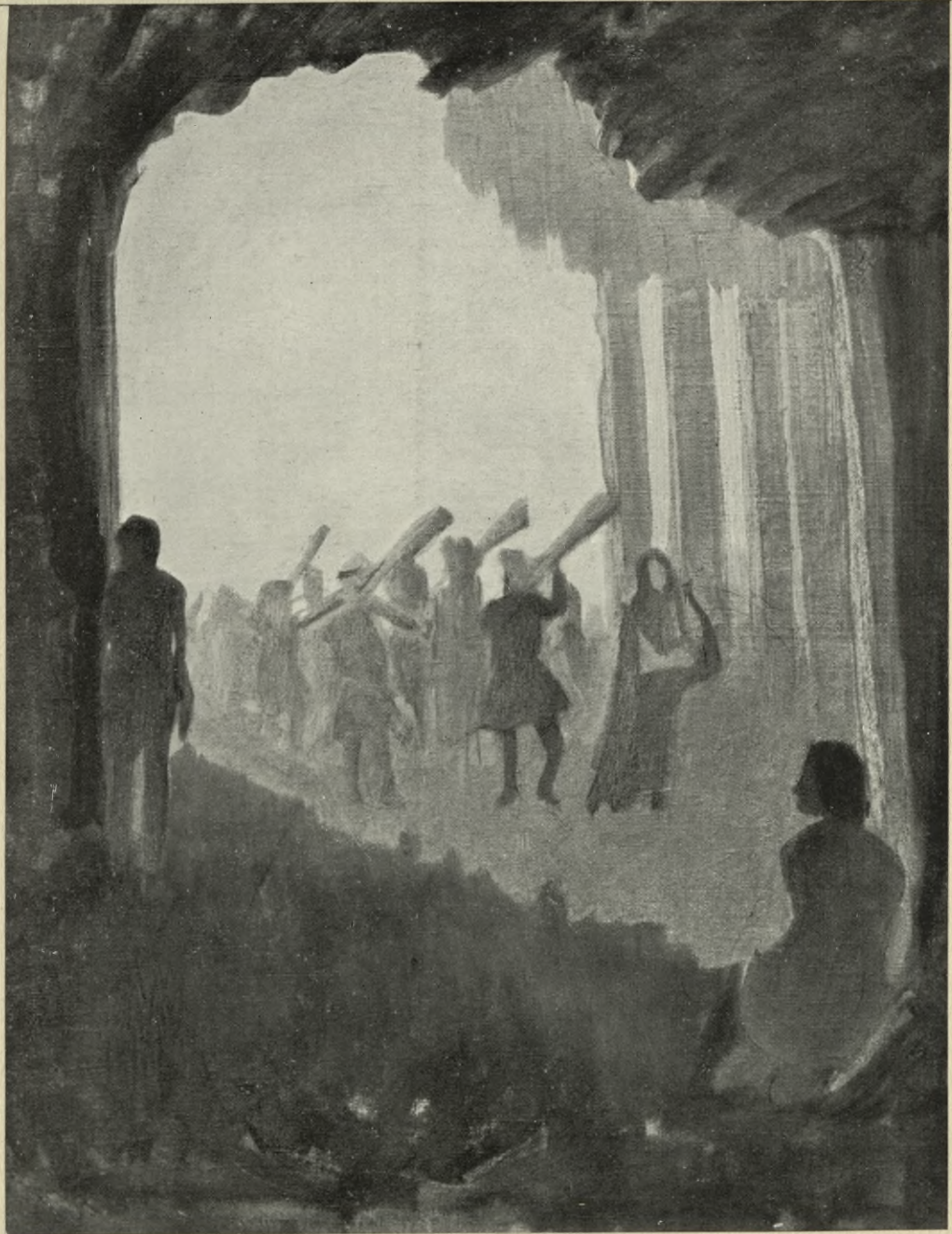




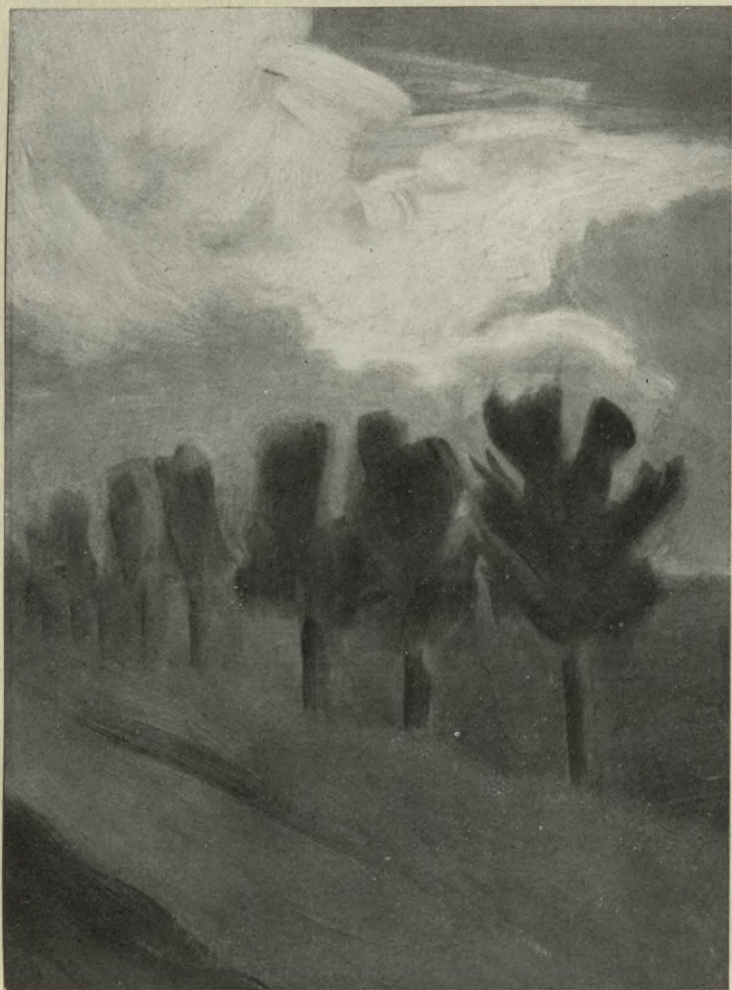




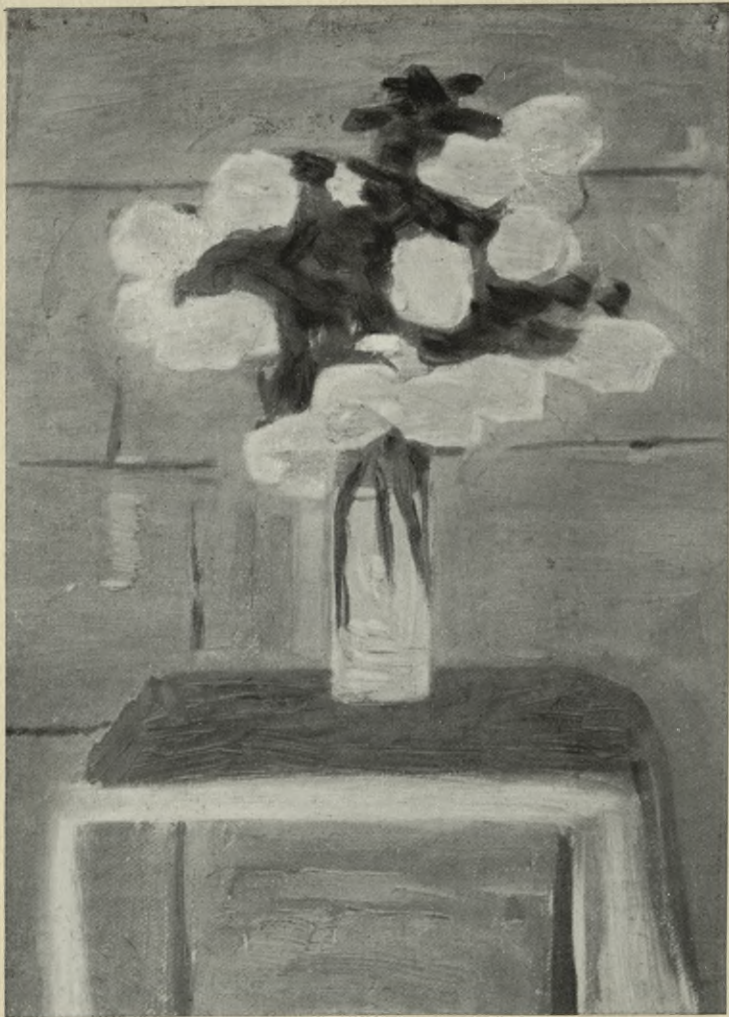




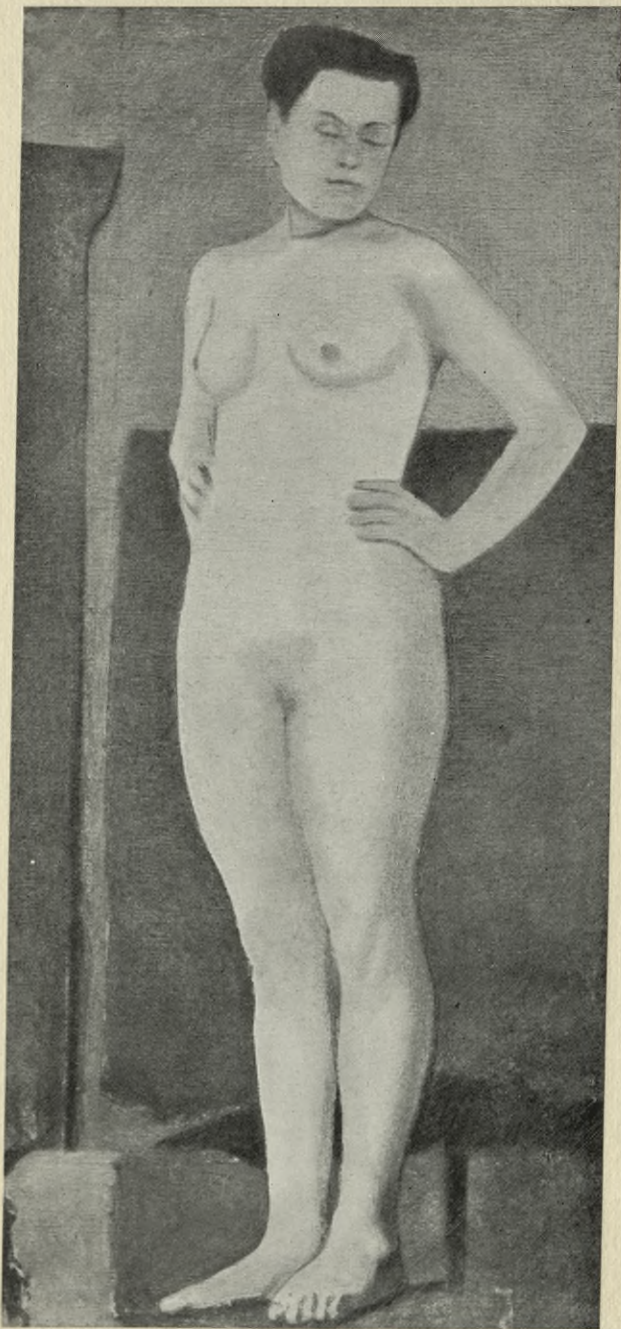


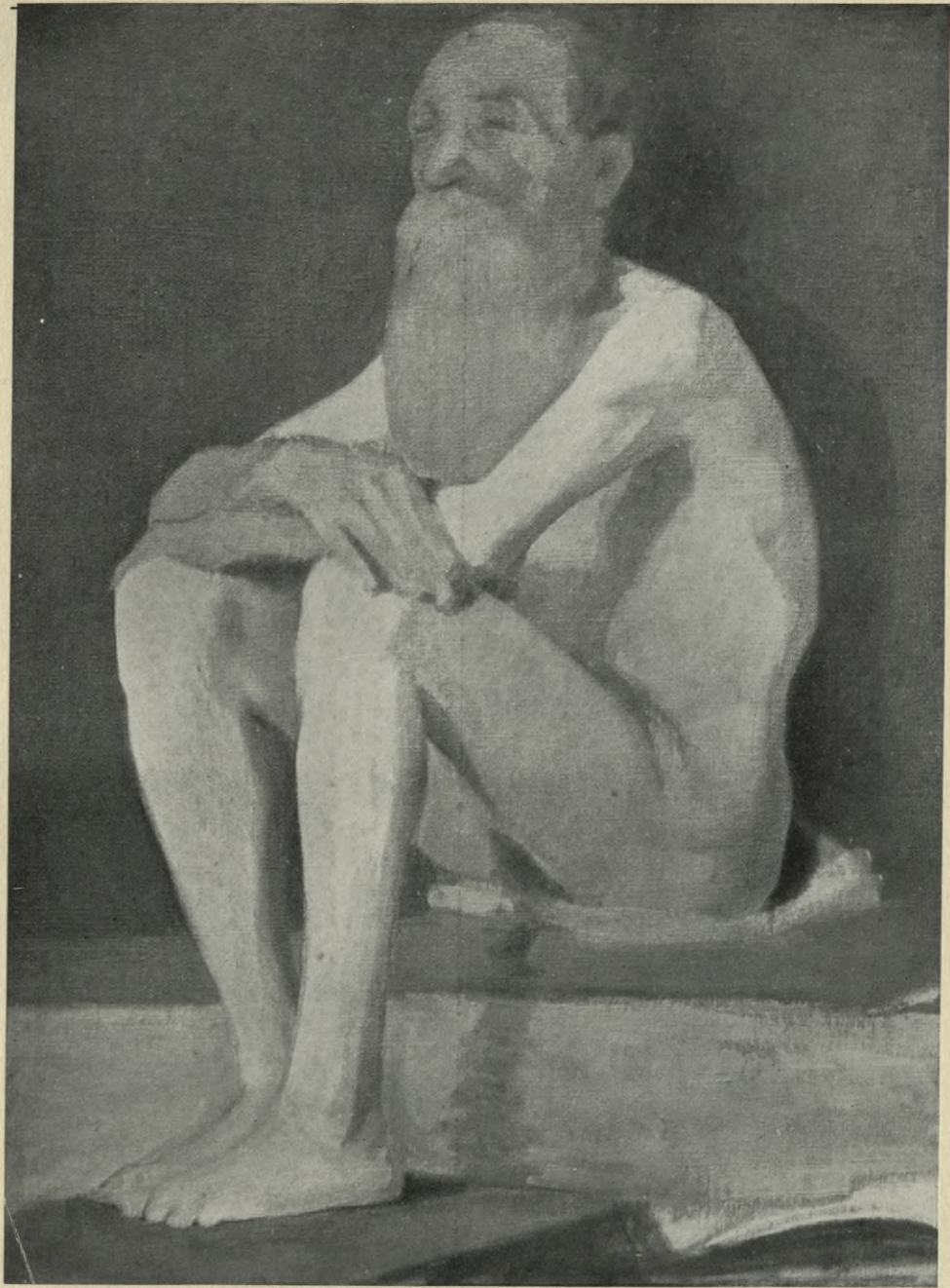


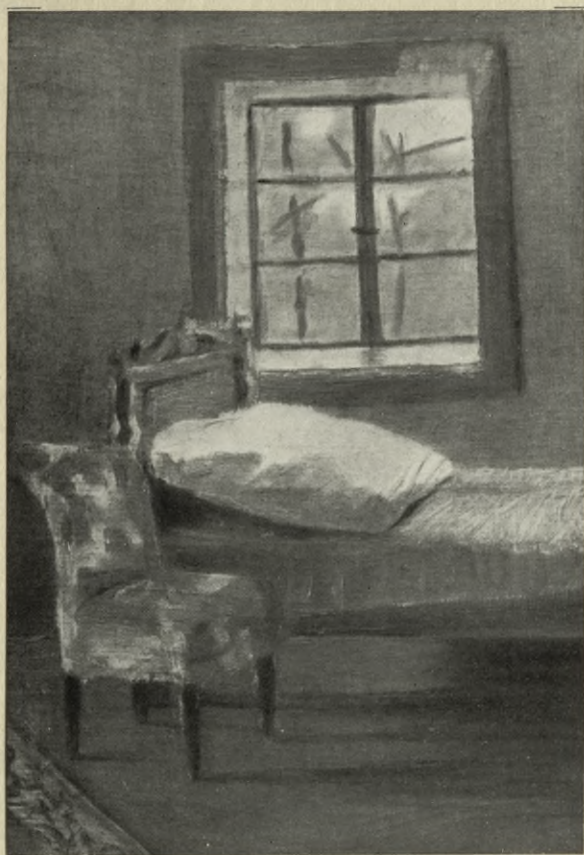

















FILOZOFIA SZATANA.

*Żądzom swoim
poświęca
Autor.*

Mija świat mytu. Naiwność ludzka, powierzchowne sądy przestają mieć znaczenie dogmatów. Rozumująca ludzkość oblekła się w szatę empirycznego i krytycznego badacza. Patrzy, słucha, rozważa i nie sądzi według *zdaje mi się*, według dumnego i pustego *tak jest, bo ja tak mówię*, lecz wysnuwa wnioski spokojnie, w cichości i pokorze ducha; wnioski te ważne jak złoto i niema potrzeby ich cofać.

Ludzkość kształtuje się i w rozwoju swoim dochodzi do pewnych etapów. Takim etapem był upadek starożytności, — wogóle upadki wszelkiej kultury. Wy oto dochodzicie do takiego etapu. Kultura waszych narodów ma się ku schyłkowi. Niezadługo nastąpi wielki przewrót, jakieś wszechświatowe wojny, zdumiewające wynalazki, ale was już nie będzie w tej nowej epoce, — będą tytany, którym dorównać nie zdołacie. Wasza doba upadnie, jak runął gmach cesarstwa Rzymskiego. Wy, jako kultura, dojrzejecie i po upadku swym zostaniecie dla przyszłości, aby się budowała na waszych gruzach.

Na schyłku waszego istnienia, gdyście już dojrzeli, trzeba, abym wam powiedział, kim jestem. Ja — Szatan.

Mówię nie do rozumów waszych, — zrozumie istotę moją przyszłość, — mówię do najgłębszego duszy waszej wnętrza, a ono przyzna mi słusność.

Najmędrsze i najbliższe prawdy zdanie o mnie znajdziecie w oryginalnej biblii hebrajskiej, wolnej od aprobat i objaśnień. To też bronią wam do niej dostępu. A biblia owa była mądrością życia wśród natury, życia spokojnego, majestatycznego. Początki jej sięgają najpierwszych epok bytu ludzkiego, kiedy

48 cywilizacja i kultura nie rozdarły jeszcze narodów. Dnie ich płynęły jednostajne przez wieki całe. Spostrzeżenia robione nad światem proste były i jasne, i powstałe z nich legendy rozumowe są nieocenionym materiałem przy tłumaczeniu najprostszych, podstawowych zjawisk. To podstawa dociekań naszych — te piękne legendy, których myśl coraz lepiej i dokładniej będzie występowała w świetle badań naukowych i przekształci się wkońcu w dowiedzione, niezbitę prawdę.

Nad światem — Bóg. Człowiek był w raju. Zbuntowana częśćka Boga, Szatan, namówił człowieka, by zaczął czerpać z krynicy wszechwiadomości. Człowiek posłuchał i cierpi jako wygnaniec z pięknego ogrodu.

Tak mówi legenda; porównajmy ją z faktycznymi zjawiskami życia.

Zrządzeniem wyższych praw powstał człowiek ze zwierzęcia i zdobył rozum. Warunki, traf, czy wyższa siła, wpłynęły na organizm, że przestał być bezmyślnym zwierzęciem, wyszedł z dziewiczego lasu, począł żyć gromadnie i rozumem działać czyli dociekać, aby wszystko złe i dobre wiedzieć. I temu właśnie odpowiada w legendzie moment, kiedy dyabeł skusił Ewę. Człowiek (w legendzie Ewa) zaczął rozumować, czyli czynić to, co w organizmach dotychczas nie istniało, — a te narodziny myśli — prawem porodu — musiały być okupione bólem. Czyn taki legenda usymbolizowała zerwaniem owocu z zakazanego drzewa i nazwała grzechem; — siła, która was do takich czynów zmusza, to ja, Szatan.

Tylko nie wierzcie ciemnym, gdy mówią, że ja to przez złośliwość robię. Ja naprawdę chcę was podnieść, — i wy, czem dalej za mną pójdziecie, tem bliżsi będziecie potęgi. Potęgę tę da wam wiedza wszystkiego, doświadczenie i nowe nieznanne czyny, które was będą dręczyły i urabiały, będą paliły i wytapiały spiżowe członki ciał naszych. Pomyślcie, kto silniejszy: Egipcyanin wznoszący piramidy, Grek lub Rzymianin ze swoją kulturą, — czy wy, którzy dzisiaj trzymacie w swym ręku elektryczność, ogień, wodę i powietrze; a ile jeszcze w was sił, jaka przyszłość przed wami...

Tak, — kultura i wiedza są waszą potęgą. A w tworzeniu tej kultury działają dwa czynniki. Pierwszy, to chęć powstrzymania wszystkich czynów sprawiających człowiekowi przykrość, — tem się zajmują społecznicy i twórcy religii i etyki; drugi zaś — polegający głównie na nieświadomości — to chęć użycia, bez zastanowienia się, co złe, a co dobre. Drugi ten czynnik — to pierwiastek zła, to rzecz moja. Pierwszy zatem — to dążność do trwania, do ustosunkowania życia na tym stopniu, na jakim się je zastanie; drugi — to chęć

do zmian, to protest przeciw temu, co jest, to nadużycie tego, co jest, — to 49
wpływ mój czarci.

Postanowiłem wznieść stworzenie do wyżyn Boskich, — a jak to robiłem, posłuchajcie.

Naiwność wasza tak daleko chyba nie sięga, abyście sądzili, że ja tylko podszeptem mogę coś zrobić, — moja siła polega na wytwarzaniu warunków zmuszających organizm do przekształceń. Otóż, przypomnijcie sobie, com uczynił z niektórymi stworzeniami morskimi. Stopniowo pozbawiałem je wody i zmuszałem do tego, aby oddychały powietrzem i po ziemi chodziły, — i skrzela ich zamieniły się w płuca, pletwy w kończyny. A pamiętacie, ile wycierpiały stworzenia, które ze zwierząt chodzących przetwarzały się w latające. Wysiłki te były straszne, ofiary niezliczone, — a jednak powstały wreszcie kęgowce i ptaki, i doskonalenie się ich poszło dalej. A przecież, gdyby tak w dawnych rybach była silnie rozwinięta moralność i wiedza, stworzyłyby one teorię, w jaki sposób unikać suchych miejsc i trzymać się głębin, aby się uchronić przed cierpieniem. Miały one wprowadzić instynkt samozachowawczy i ten występował u nich jako pierwszy czynnik moralności ludzkiej. A jednak siła moja większa jest, aniżeli instynkt i rozum wasz, i rozwijać się wy, organizmy, musicie.

Zauważyliście, że, wytworzywszy w jakim zwierzęciu pewne zdolności, zostawiałem je w tym stanie, — zostawiałem, abyście widzieli swoją przeszłość i korzystali z niej materyalnie. I was, ludzi, niezadługo na pewnym stopniu zostawię. I przestaniecie wtedy cierpieć, — ale z grona waszego wybiorę gronadkę, która pójdzie wyżej w cierpieniu i królować będzie nad wami. To będą Nadludzie.

Nie przywłaszczam sobie bynajmniej całkowitej w tym rozwoju zasługi. Wspominałem już, że dwa przeciwne pierwiastki działać będą: *dobro*, jako instynkt samozachowawczości, rodzące radość, i *zło*, jako siła twórcza, rodzące ból. Ja jestem panem ostatniego.

Działalność moja polega na wprowadzaniu organizmu na nowe pola. W obawie przed nieznanem organizm opiera się z początku, wreszcie jednak przyzwyczajają się i to nowe miejsce staje się jego własnością. Tak się też dzieje z wami: wyprowadziłem was ze stanu absolutnej zwierzęcości.

Sofizmatem, kłamstwem wydaje się mózgom waszym to, co powiedziałem. Widzę, że jaśniej trzeba to wyłożyć.

Czy wiecie, na czym polega szczęście człowieka? Na doskonałości, na

50 wyrobieniu, na swobodnem działaniu, czyli przyzwyczajeniu się do pewnego trybu życia doskonale ustosunkowanego. Otóż wy dążycie do wytworzenia takiego wygodnego życia. Próbami tego są Wergiliuszowski «złoty środek», i dawniejsza jeszcze cnota Sokratesa, i oparta na niej etyka Epikura, i wiele późniejszych religij. Wy chcecie otoczyć się miękkimi poduszkami moralności i na wygodnym materacu cnoty się rozłożyć. I macie największą słuszość. Dobro swoje mieć na celu, to rzecz każdego, to pierwsze prawo przyrody.

Ale przy głupocie swej nie wiecie, że w takich warunkach zanudzilibyście się natychmiast. Wyobraźcie sobie idealny rząd i idealnie wiernych poddanych, którzyby jednocześnie byli gorliwymi wyznawcami jakiegoś kościoła lub jakiejś etyki, którzyby, jednym słowem, nie wykroczyli ani razu przeciw prawu i opinii. Czy uśmiecha wam się takie głupie, beztreściwe pędzenie dnia za dniem? Widząc bezsensowność praw, zirytowani, plujecie na wszystko, o ile się da, postępujecie nie według prawa, tworzycie sobie nowy świat w sobie i w małym kółku. Otóż to wyłamywanie się z pod praw, to mój wpływ, — to Szatan was opętuje.

Gdyby w społeczeństwie nie było zbrodniarzy i złodziei, rekrutujących się, jak wiadomo, najliczniej z ludności biednej, sądzonoby, że proletaryat jest szczęśliwy, i system kapitalistyczny uważanoby za ideał. Lecz nie! hola! — pokrzywdzonemu dam w dłonie nóż i pokażę mu: tam! On pójdzie, pijany swem przedsięwzięciem...

Młodzieniec że jest rozpustny, że leniuch, że nicpoń, żalą się rodzice. Lecz młodzieniec jest czemś więcej, niż rozpustnikiem i nicponiem. On, za moją sprawą, zbuntował się przeciw nudzie, jaką obdarzyły go szkoły i morały. On, nie umiając sobie niczem życia wypełnić, szaleje, — i to ja mu każę takim być, aby myśląca jednostka nie pomyliła się w sądzie o szkołach i wychowaniu, jakie przeciętny człowiek otrzymuje.

Gdyby nie było niesnasek małżeńskich, niktby nie pomyślał o wolnej miłości i, Bóg wie, dokąd trwałyby wierne sobie i przykładne w naiwności swej nudne małżeństwa.

Powiecie mi, że ja rujnuję świat, że dłoń moja tylko niszcząca. Nie zapieram się, bynajmniej. Czyż nie przyznacie mi jednak, że ci, którzy budują, są tylko tam, gdzie ja zrujnuję? że twórczość objawia się tylko tam, gdzie rozpanoszyło się zło?

Słuchajcie, ludzie, — wy macie być potęgą, ale do tej potęgi droga daleka. Stworzyć trzeba dużo, i wy będziecie tworzyli, w was jest siła. Mojem za-

daniem obrzydzać wam dzisiejsze formy, abyście w nich nie zostali; mojem 51
zadaniem siec was i poganiać. — Nie myślcie, że łakocie i rozkosze, jakimi
was przyciągam, są czczą igraszką. Wyście dzieciaki tchórzliwe, które pier-
niczkim prowadzę. Ale przeciwności, jakie na swej drodze spotkacie, zahartują
was i wyrobią, aż będziecie godni, aby wejść na wysokiej kultury pole, gdzie
was zostawię... Wybiorę cząstkę tylko i z nią pójdę dalej — tworzyć potęgę!
A pokusom moim nie oprzecie się...

.
.





⟨O ZŁEM I DOBREM.⟩

Człowiek, jako dziecię przyrody, podlega przedewszystkiem jej prawom. Rozwój rozszerza te pierwotne prawa, wysubtelnia je w nieskończoność, i przed człowiekiem kulturalnym stoi imponujący ogrom prawa ludzkiego. Poczucie obowiązku względem tego prawa jest dzisiaj rzadkie, a nachylenie się doń aktem woli zbyt uciążliwe.

Nieubłagana siła rozwoju dopóty będzie tyranem dla ludzi, dopóki nie dosięgnie pewnego stopnia, na którym nas zostawi niezmiennymi, a poprowadzi dalej garstkę ludzi rozumiejących się między sobą, pogodzonych i dążących świadomie, planowo.

Dziś jesteśmy rozłożeni na poszczególne czynniki; każda grupa żyje pod własną etykietą. Jesteśmy poróżnieni i rozgatunkowani: jednym końcem niżsi od najbiedniejszego zwierzęcia, drugim sięgający do godności Bóstwa. Jesteśmy w ciągłej gonitwie, w ciągłej walce. Świadomie chcemy sobie każdy z osobna polepszyć byt, a wszystkie różne w nas pierwiastki dążą bez naszej wiedzy do stworzenia jakiejś ogólnej organizacyi, która będzie koroną dzieła, nagrodą za życiową tułaczkę pokoleń, — będzie ziemią obiecaną, niebem.

O ile bolesnem jest dzisiejsze życie, o tyle gorzejby jeszcze było, gdyby nastąpiła raptowna jakaś zmiana. Niemożliwem byłoby życie, gdyby wszyscy naraz stali się gorliwymi, rozumnymi wyznawcami Chrystusa. Choć idea wspaniała, zastosowanie jej w obecnych warunkach kosztowałoby tak dużo wysiłku woli, że już przez to samo życie byłoby męczarnią. Jednostajność myśli zabiłaby w nas wszelkie dążenie, wszelką świeżość. Stalibyśmy się histerykami i z tęsknoty za Bogiem i niebem pomarlibyśmy wszyscy.

Żadna, choćby najszersza idea nie może zawładnąć wszystkimi umysłami. Wszystko będzie za małe, za wąskie, bez treści, bez ukochania. Człowiek musi czekać na coś znacznie większego. Dziś niema mistrza na całą ziemię. Dziś niema porozumienia między wszystkimi. I ratunku na to dziś niema.

54 Dopiero odległe jutro, po milionowych morderstwach i wojnach, podłościach, oszustwach i gwałtach postawi naturę ludzką w zupełnej jasności i pozwoli obliczyć się z siłami.

Dlatego nie rada jest dla mnie mądrością, nie nauka, lecz *czyn*, pochodzący ze szczerzej wewnętrznej pobudki, i jasne sprawozdanie ze wszystkich okoliczności, przyczyn i skutków takiego czynu. Kto drogą rozumowania dojdzie do pewnych wniosków, ten będzie człowiekiem kultury, będzie naturą, na którą liczyć można. Ten zaś, kogo nauczą, jak ma postępować, będzie miał podstawę niepewną: raz się na niej utrzyma, drugi raz pójdzie za łada pobudką.

Patrząc, rozumować, nie słuchać nauk moralnych «wzmacniających ducha», żyć *czynem*, do jakiego natura dorosła. Oto sens życia. Nie postanawiać sobie przez gwałt, lecz przez nieprzepartą skłonność ku czemu. Dążyć do obfitości czynu ukochanego. A gdy nic nie kocham, — szaleć z tęsknoty, z ciasnoty, z duszności.

Oto co jest najmądrzejsze w życiu: czyn i refleksja.

Zło i dobro są zależne od czasu i miejsca, i, jeśli bierzemy pod uwagę ludzkość trwającą przez wieki, czyny jednakże złe i dobre wzbogacają rozwój i doświadczenie. Życiorysy wielkich ludzi wskazują ile między nimi było zła, rozpusty, zwyrodnienia, chciwości, — jednakże obok mieścili w sobie tyle dobra, że pamięta się ich całe wieki. Wielcy zbierają natychmiast owoce doświadczenia, jakie im daje zło i dobro, i po mistrzowsku łączą te dwa pierwiastki w jedną organizację przedziwnej jasności, która im pozwala tak dużo rozumieć i tak znać naturę ludzką, że, jeżeli nie w życiu, to w teorii, umieją już żyć z ludźmi w zgodzie, umieją przewidywać i tworzyć. I jeśli tęsknimy za jakimś genialnym prawem ludzkim, to istnienie wielkich ludzi jest nadzieją osiągnięcia tego prawa. Fakt, że ci ludzie bywają nieraz gorsi od nas, zwykłych śmiertelników, jest dla nas otuchą, a że z nas wyrastają i posiadają wszystko to samo, co i my, tylko w większych potęgach, pozwala nam wnioskować, że to, czegośmy nie dopowiedzieli, nie dokończyli, to uskuteczнили tamci. O ile więc oni są twórczością, i my nią jesteśmy, — o ile oni prawo ludzkie mają na celu, i my doń dążymy.

I nie powinny nas przerażać męty i zbrodnie społeczeństwa, jeśli tylko damy ujście działaniu naszemu, jeśli obok zbrodni i zwyrodnienia będą mogły działać idee i dobre instynkty. Nie myślimy, że samo tylko dobro jest tworzeniem. Dwa pierwiastki zleją się w jeden, — w jedno prawo ludzkie. A w hi-

stori tej prawa nie będzie zła i dobra, będą dwie nazwy osobnych czyn= 55
ników rozwoju.

Tak. Przez zło i dobro idziemy ku szczytom i upadek społeczeństw jest tylko pozorem upadku ludzkości. Jedni zdobędą pewną mądrość i doświadczenie, a drudzy, ze świeżymi siłami, zużytkują spadek na korzyść dalszej twórczości. Każde pierwsze zło jest nieudaną próbą twórczości, później to zło zostaje w naturze, bo każdy twórca musi poznać te pierwsze próby, aby łatwiej mu było wynalazku dokonać. Kto chce stanąć na najwyższym szczeblu drabiny kulturalnej, ten musi choć co drugi szczebel dotknąć, aby zrozumieć, jaką drogą ludzie próbowali dojść do celu, i aby poznać mylne próby. Dlatego konieczne są wciąż nowe przykłady zła, od najprostszej kradzieży aż do najsubtelniejszych wybryków życia niehygienicznego, aby ktoś o dużych siłach twórczych nie tracił czasu na nowe próby i widział jasno złe skutki z przykładów, aby omijał zło i szedł dalej.

Dopóki rozwój trwa, dopóty zło będzie miało taką misję zapobiegawczą.



〈O SZTUCE i ARTYŚCIE.〉

Jeśli chodzi o postęp, o samo posuwanie się naprzód, to sztuka pierwszych kroków inowacyjnych nie robi. Od tego jest nauka. Sztuka odtwarza zjawiska, które kiedyś, gdzieś istniały już w doskonałości. Świat je przyjmuje z zachwytem, jako ucieleśnienie swych tęsknot. Sztuka nie uczy, nie moralizuje, nie wprowadza na zupełnie nowe, nieznanne tory; sztuka przypomina najwyższe stopnie już spełnionych, zanikających lub ukrytych doskonałości. Dlatego napełnia nas ona poczuciem bogactw duchowych, wielką radością tryumfu i godnością, — i to nam daje siły do dalszych trudów.

Sztuka jest koniecznym warunkiem życia i rozwoju. Gdzie się tylko tętno życia wzmoże, tam wzrasta sztuka. Jest miłowaną i pożądaną, byle była bogatą, szczerą, tęgą.

Filistrzy tylko, ospali i zwyrodniali, nie odczuwają jej potrzeby. Granice swoich tęsknot zamykają zyskiem i obiadem, — a to, co pięknie żyło, co tego żyło, nic ich nie obchodzi.

Artystą może być człowiek bez określonych tendencji, człowiek t. zw. słaby, który da się porwać każdemu wrażeniu, zarówno szlachetnemu, jak i niskiemu. Tendencja czy bezstronność w zapatrywaniach musi być zastąpioną nadzwyczajną wrażliwością. Artysta nie odróżnia dobrego od złego. Dla niego zarówno sceny batalistyczne, rozpusta, ascetyzm, umiarkowanie zawierają pewne strony, robiące wrażenie piękna. Wszędzie znajdzie on coś ze swych tęsknot, wszędzie stworzy bohatera.

Stojąc przed dziełami mistrzów, młody artysta będzie kolejno zazdrościł i postawy muskularnej gladyatora, i żądzę użycia bachantek, i cynizmu satyrów; pozazdrości rezygnacyi sceptyków i czaru młodych dziewcząt i chłopaków; będzie uwielbiał madonny, będzie podziwiał ascetów.



UTWORY LITERACKIE W NI-
NIEJSZYM WYDANIU ZAMIESZCZONE:

OD WYDAWCY	III
<i>Duchu nieznany</i>	1
UCZYŃ MNIE GLAZEM	2
NIEBO GADA	4
<i>O, cudzie</i>	6
<i>Na cóż</i>	8
<i>Przyroda</i>	9
<i>Wiele człowiek przenika</i>	10
<i>Wfóczęga po górach</i>	13
<i>Żegnaj Odeso</i>	15
<i>Duch wiecznego tworzenia</i>	18
<i>Patrzę</i>	20
<i>Twórczość</i>	21
<i>Ciesz się człowieku</i>	22
FILOZOFIA SZATANA	47
O złem i dobrem	53
O sztuce i artyście	56

UTWORY MALARSKIE i RYSUNKO-
WE W TEMŻE WYDANIU REPRODUKOWANE:

FRYZ dekor. I. Wycinanka, 335×1080 mm. (Kolor)	I
AUTOPIORRET I. Rys. węgl., 330×560	IV
POSTAĆ siedząca. Szkic piórk., 50×75	1
MODLIWA O ŚWICIE. Akwar., 185×220.	3
AKT młodej kobiety. Szkic ofówkowy, 35×115	4

<i>AKT męski w rozmodleniu. Rys. tuszowy, 175×165 mm.</i>	5
<i>POKUSY. Rysunek tuszowy, 135×125</i>	7
<i>GRUPA w owalu ze szczurów. Akwarela, 580×450</i>	11
<i>WICHER. Akwar., 430×550</i>	12
<i>MAKI. Akwar., 290×195</i>	15
<i>JEŹDZIEC. Olejn., 100×155</i>	19
<i>AKT starszej kobiety. Szkic ofówkowy, 50×150</i>	20
<i>SYRENA. Szkic ofówk., 135×55</i>	21
<i>BURZA. Olejn., 500×650</i>	23
<i>BRZOZY. Olejn., 270×220</i>	24
<i>KOBIETA z dzbanem. Olejn., 570×860. (Kolor).</i>	25
<i>GŁOWA męska. Akwar., 180×250</i>	27
<i>PRZY TUALECIE. Akwar., 220×145</i>	29
<i>KULIG. Akwar., 225×150. (Kolor.) . między 30 i 31</i>	
<i>POLOWANIE z psami. Akwar., 235×120</i>	31
<i>SZLACHCIC z dyabelfkami. Akwar., 225×150.</i>	33
<i>DZWONY. Olejn., 500×660</i>	34
<i>MUZYKA LASU. Olejn., 530×700</i>	35
<i>FRYZ dekor. II. Wyc., 335×1440 (Kolor) między 36 i 37</i>	
<i>WIERZBY. Olejn., 250×340</i>	37
<i>NOC. Olejn., 500×410</i>	39
<i>BIAŁE KWIATY. Olejn., 250×350.</i>	40
<i>PORTRET panny***. Olejn., 610×1190</i>	41
<i>AKT KOBIECY. Olejn., 700×1500</i>	42
<i>AKT MĘSKI. Olejn., 800×1000</i>	43
<i>WNETRZE. Olejn., 220×310</i>	45
<i>AUTOPORTRET II. Rys. węgl., 580×440</i>	46
<i>ZAZDROŚĆ. Szkic ofówk., 260×190</i>	52
<i>KWIATY W DZBANKU. Olejn., 350×480</i>	57

P. 45.-
1212/
23659

K L I S Z E i D R U K
ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
B. WIERZBICKI & S-KA
W W A R S Z A W I E.

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

 34243
L. inw.

Kdn 452/57

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000302689